

Owce wełniste

Grand Tour Poland z udziałem polityków – to lepsze od Morskiego Oka, bursztynów i żubrów w Białowieży.

Dopiero kilka dni temu zaiskrzenie algorytmów spowodowało, że osoby nie zajmujące się na co dzień branżą turystyczną usłyszały o spółce History Explorer. Firma ta, dzieląca adres (przy placu Kaszubskim w Gdyni) i osobę właściciela z Archeological Paths Sp. z o.o., okazuje się być organizatorką nie tylko głośnego, długiego, biletowanego tournée Lecha Wałęsy po Stanach Zjednoczonych (rozpoczęte pod koniec sierpnia, trwać ma do końca października), lecz również nowej, niepowtarzalnej oferty: Poland Grand Tour.

Już sam termin „Grand Tour” budzi wzruszenie u każdego, kto przygotowywał się do egzaminu z dziejów XVIII wieku z podręcznikiem profesora Emanuela Roztworowskiego: miło łechce poczucie dumy narodowej myśl, że w miejsce podróży po krajach włoskich, Niderlandach i Paryżu świat udaje się dziś do Wilanowa, Malborka i Biskupina. Duma ta rośnie jeszcze, gdy dowiadujemy się o trojgu współgospodarzy tego itinerarium. W programie Grand Tour są oni co prawda określani mianem „Special Guests”, w rzeczywistości jednak spotkać się z nimi można w bliskich im wnętrzach, niejako pod ich skrzydłami: w Europejskim Centrum Solidarności grupę uczestników gotów jest przyjąć Lech Wałęsa. W warszawskiej restauracji „U Fukiera” przybyszów podejmie pani Magdalena Gessler, która odpowiadać też ma za wszystkie rozkosze podniebienia czekające ich na szlaku przez Polskę. Wszystkie? No,

może z jednym wyjątkiem. Nie wyobrażam sobie bowiem, by komukolwiek pozwoliła ingerować w menu gospodyni lunchu w ogrodach rezydencji w Chobielinie: Anne Applebaum – „a Pulitzer Prize-winning historian, New York Times bestselling author and one of the world’s leading voices on Eastern European history and politics”, jak informuje nas rzeczowa oferta biura.

Przeczytaj również: Pimko Invictus – felieton Wojciecha Stanisławskiego

Nie da się ukryć, że ten ton grandilokwencji jest w opisie Poland Grand Tour obecny w stopniu wysokim. Nie tylko Lech Wałęsa określony został jako „ktoś, kto zmienił kształt współczesnego świata” (czy ktoś temu zaprzeczy?). Magda Gessler, „beloved star”, gości na co dzień przywódców współczesnego świata i najwspanialszych artystów (a, jeśli zdecydujemy się ruszyć na szlak w czerwcu 2026 – również nas!), Anne Applebaum to z kolei jeden z najwybitniejszych umysłów współczesności („one of the sharpest minds”), pałace są majestatyczne, apartamenty epatują wyrafinowanym luksusem, obiecywane połączenie historii i wykwintu jest zaś po prostu doskonałe.

Nic zresztą nowego w takim przedstawianiu dóbr tej ziemi – wiemy przecież, co najmniej od XII wieku, że przyszło nam żyć w krainie, gdzie „zdrowe powietrze, żyzna rola, las miodopłynny, rybna woda, bitni wojacy, pracowici sielanie, konie wytrwale, robocze woły, mleczne krowy i owce wehliste” (by przytoczyć „Kronikę Polską” w niezapomnianym przekładzie Zygmunta Komarnickiego). Że jednak odeszliśmy, niestety, już dawno od Gallowych wzorów, nie zabrakło wśród czytelników informacji o *History Explorers* ludzi o usposobieniu sceptycznym, by nie rzec drwiącym. Ludzi, którzy w trasie łączącej starówki warszawską i gdańską, Oliwę i Westerplatte, Toruń i Książ oraz najkoszmarniejszą zbitkę bliźniaczych lokalizacji, jaką można sobie wyobrazić, czyli Auschwitz-Wieliczkę byli w stanie dostrzec jedynie nagromadzenie obiegowych uroków niczym z dawnego katalogu Orbisu. Ba, ludzi, którzy wymownie wznosili oczy do nieba, słysząc o „striangulowaniu”

potencjału ludzkiego Rzeczypospolitej w taki sposób, by jej przeszłość, teraźniejszość, wielkość i wyzwania objaśniali, w porządku chronologicznym, Magdalena Gessler, Lech Wałęsa i Anne Applebaum.

Co do mnie, nie zamierzam dołączać do grona tych cierpkich komentatorów. Nikt zresztą, choćby nie wiem jak się starał, nie jest w stanie uczynić z legendą i sławą Lecha Wałęsy nic więcej, niż uczynił to już sam Lech Wałęsa. Chęć pani Gessler, by uraczyć jak najwięcej przybyszów – cytuję z menu U Fukiera – „najlepszym carpaccio z buraka z kozim serem w Warszawie w winegrecie koperkowym” – czyni jej tylko zaszczyt jako szafarce dóbr stołu. A i goście Chobielina na pewno skorzystają na wyważonych i bezstronnych opiniach gospodyni; jedyne, o co się martwię, to czy trawniki i obrusy objęte zostaną wystarczająco czujną ochroną kontrwywiadowczą.

Nie, nie zamierzam podśmiewać się z Grand Tour Poland za 12.985 USD (z dodatkową opcją Sandomierza & Zamościa lub Pienin i Morskiego Oka za 3.985 USD) w jego obecnej formule. Jestem natomiast pod wrażeniem tego, że staliśmy się świadkami sprowadzenia do Polski nowego, nieznanego chyba dotychczas formatu – i zastanawiam się nad tym, jak potężny kryje on potencjał.

Przeczytaj również: Czytelnia publiczna – recenzje Wojciecha Stanisławskiego

W szerokim świecie, owszem, słyszało się już o podobnych rozwiązaniach: zubożali lordowie angielscy od co najmniej stu lat podejmują gości w wybranych skrzydłach rezydencji, wycieczkom autokarowym krążącym po Hollywood obiecuje się (bez gwarancji, lecz czemuś zawsze się to udaje) możliwość spotkania na kawie któregoś z aktorów „Słonecznego Patrolu”, a przeprowadzka Madonny do Lizbony w roku 2017 okazała się naprawdę

poważnym wsparciem dla portugalskiego budżetu. W tej sytuacji w odpowiednio zaradnych marketingowo dłoniach pojedynczy, błyskotliwy pomysł ma szansę dać początek całej, stale rosnącej serii formatów i rozwiązań, podobnie, jak dzieje się to z Colą i klockami Lego. Można by wręcz, porządkując świat systematycznie niczym Spinoza, zaproponować co najmniej cztery zmienne: intensywności, personaliów, barwy i kształtu.

Kwestia intensywności jest najprostsza, intuicyjnie niejako zrozumiała. Obecna formuła Grand Tour Poland zakłada wieczór w restauracji Magdy Gessler, wykład Lecha Wałęsy połączony z sesją pytań w ECS oraz oprowadzanie po Chobielinie, z możliwością odwiedzenia „imponującej biblioteki oraz wnętrz, w których Applebaum pisała swe cieszące się międzynarodowym uznaniem książki” (po wnętrzu na książkę?) i lunchem. Nietrudno wyobrazić sobie wariant *economic class* (U Fukiera – herbata i ptifurki, dwa pytania do Lecha Wałęsy oraz krótka, serdeczna rozmowa w bramie wjazdowej do Chobielina), prawdziwą uciechą dla wyobraźni jest jednak myśl o pogłębieniu formuły. Na przykład – wykład Magdy Gessler połączony z praktykami na zmywaku u Fukiera, lunch i długa prywatna rozmowa z Lechem Wałęsą oraz gotowanie i koszenie trawników z Anną Applebaum.

Znacznie ciekawsza byłaby zmiana personaliów. Można się spodziewać, że obowiązki publiczne nie zawsze pozwolą trójce *cicerones* na postawienie się do dyspozycji gości (na przyszły rok przewidziano tylko cztery wyprawy). Co począć z rzeszami przybyszów ze świata, ciekawych Polski w nowej odsłonie? Rozwiązaniem może być rozszerzenie palety personalnej: nie chcę wchodzić w rolę inicjatorów Grand Tours i wymieniać konkretnych nazwisk, tym bardziej bez uzgodnień, przekonany jednak jestem, że wśród sympatyków i filarów obecnej koalicji rządzącej uda się znaleźć niejedną charyzmatyczną restauratorkę, intelektualistkę i lidera.

Kolejna decyzja będzie bez wątpienia odważna – ale też dająca ogromną szansę na dywersyfikację. Nie wątpię, że twórca History Explorer, gdyński – jak przedstawia się na LinkedIn - biznesmen i pasjonat podróży posiada nie tylko przekonania, lecz i koneksje, dzięki którym może zaoferować gościom ze świata tak VIP-owskie doświadczenia. Jeśli jednak zdoła się wznieść ponad przekonania w imię poszerzania horyzontów gości – proszę, pomyślmy jak wiele pod względem restauracyjnym i intelektualnym zaproponować może każde z dzisiejszych ugrupowań parlamentarnych! Przyznam, że konstruowanie tego rodzaju *dream teams* wydaje mi się bardziej nawet smakowite niż „kołduny litewskie w zabaglione lubczykowym” (też Fukier).

A przecież czeka nas jeszcze możliwość zmiany kształtu Grand Tour. Kto powiedział, że mamy się ograniczać do zamków, Biskupina, kolacji i polityki? Janusz Lewandowski z pewnością da się namówić do oprowadzenia gości po zakamarkach Ursusa, Łodzi i Bytomia: może to być najbardziej ekstremalny *urbex*, jakiego doświadczą. Po Muzeum Sztuki Nowoczesnej przewodnikiem będzie im Joanna Mytkowska, po katedrze wawelskiej – Anda Rottenberg. W Teatrze Rozmaitości obejrzyć mogą „Siedem historii okrutnych”, w redakcji na Czerskiej zaprojektować czołówkę weekendowego wydania, z Agnieszką Holland pojechać na granicę z Białorusią. Jeśli zaś jeszcze dodamy do tego możliwość udziału w rekonstrukcjach historycznych (zamiast opatrzonych już trochę potyczek, w których i tak nikt nie chce być bolszewikiem ani Niemcem – inscenizowanie kolejnych inicjatyw ministra Żurka) – jestem przekonany, że Polska również w dziedzinie VIP-turystyki stanie się potentatem.

Wojciech Stanisławski

Przeczytaj również: Felietony Wojciecha
Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
